



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: FILMY O WRZEŚNIU

Dzisiaj, kiedy, jak co roku, na łamach gazet, tygodników, w radio i telewizji pojawia się temat Września 1939 r, kiedy w kinach idą powtórkowe zestawy filmów na temat wydarzeń sprzed czterdziestu dwóch lat, warto zastanowić się, na ile sprawy i problemy tamtej jesiennej tragicznej kampanii znalazły odbicie w twórczości naszych twórców filmowych?

Otóż temat Września, jest moim zdaniem, traktowany przez polskie kino ciągle w sposób niepełny i - wbrew pozorom - dość marginesowy. Oczywiście, w szeregu filmów fabularnych znajdziemy odniesienia do wrześniowych wydarzeń 1939 roku, („Hubal” B. Poręby) retrospektywne sekwencje filmów traktujących o latach okupacji czy też spotkamy się z akcją osadzoną w realiach polskiej jesieni 1939 r. Ale filmy mówiące o wysiłku zbrojnym polskiego narodu, filmy par excellence „wojenne”, możemy dosłownie policzyć na palcach. Powtórzmy: temat Września pojawia się na ekranach kin i telewizorów często, filmów opowiadających o wrześniowej kampanii, filmów „historycznych”, dotyczących tego miesiąca walki, mamy bardzo mało. Możemy wymienić wprawdzie jednym tchem „Wolne miasto” i „Westerplatte” Stanisława Różewicza (oba powstałe na podstawie scenariuszy Jana Józefa Szczepańskiego), „Lotną” Andrzeja Wajdy, „Orła” Leonarda Buczkowskiego i „Gdziekolwiek jesteś panie prezydencie...” - nakręcony trzy lata temu przez Andrzeja Trzosa-Rastawieckiego - ale na tym właściwie koniec. Powstały wprawdzie jeszcze i inne filmy, jak np. „Ptaki ptakom” Pawła Komorowskiego ukazujący walkę śląskich robotników i harcerzy z niemieckimi dywersantami, a następnie oddziałami Wehrmachtu we wrześniu 1939 r, czy - „Jeszcze słyhać śpiew i rżenie koni” Zygmunta Waśkowskiego - o słynnym wypadzie 2 pułku strzelców konnych z Hrubieszowa na odpoczywającą kolumnę niemieckiej broni pancernej, ale nie zapisały się one trwale w pamięci widzów. Może zabrakło tym filmom siły wyrazu.

Z pięciu filmów, które wymieniałem na początku, najwyżej cenię „Westerplatte” Stanisława Różewicza, nie tylko ze względu na doskonałą zawartość tego dzieła jego głęboki patriotyczny ton, świetną batalistykę, ale przede wszystkim z uwagi na poważne ujęcie historiozoficzne, na pokazanie, w wycinkowym przecież wymiarze Westerplatte, istoty oraz ducha zmagania polskiej armii z najeźdźcą na wszystkich bitewnych polach września 1939 r.

Nie znajduję owych walorów w „Lotnej” Andrzeja Wajdy, gdzie forma i stylistyka zaciążyły nad spojrzeniem historycznym, a artystyczny subiektywizm reżysera wywołał niejedną gorzką refleksję krytyki i liczne sprzeciwy widzów. Choć dzisiaj, po latach, patrzymy na film Wajdy jako na piękny wojenny rapsod, jak na złowrogą pieśń o odchodzącej w przeszłość przedwrześniowej Polsce, to nie możemy przyjąć nadal bez zastrzeżeń pokazanej tam szarzy ułanów z szablami na niemieckie czołgi. Doskonale zrobiony „Orzeł” Leonarda Buczkowskiego, opowieść o słynnej ucieczce jednej z naszych łodzi podwodnych z akwenu Morza Bałtyckiego do Wielkiej Brytanii, był już przez sam temat „wyobcowany” z wrześnieowych działań wojennych na terenie Polski. „Wolne miasto” Różewicza, film opowiadający o bohaterskiej obronie Poczty Gdańskiej, nie miał mimo wszystko tego wymiaru co „Westerplatte”. Nie spełnił też do końca nadziei „Gdziekolwiek jesteś panie prezydencie...” Trzosa-Rastawieckiego o obronie Warszawy i jej prezydencie Stefanie Starzyńskim. Warto przy tym zauważyć, że wszystkie te filmy - z wyjątkiem „Westerplatte”, które stanowi, jak wspomniałem, swoisty ewenement - zamykają się w pewnych określonych ramach terytorialnych, mówią o fragmentach wrześnieowej kampanii; ile mieliśmy dotąd filmu, którego bohaterowie poprowadzeni by zostali przez reżysera przez cały wrzesień, przynajmniej przez znaczną część jego „retrospektywy”. Tak jak to się w wielu dziełach literackich na temat kampanii wrześnieowej.

Wyznam na koniec, że do napisania tego właśnie felietonu skłoniła mnie w dużej mierze lektura świeżo wydanej nakładem MON powieści lubelskiego literata Bohdana Królikowskiego „Pamięć wrzosu”, o losach 1 Pułku Ułanów Krechowickich, którego długi i pełen trudów żołnierskich szlak bojowy zakończył się dopiero aż pod Kockiem, w pierwszych dniach października 1939 r. Pokazał w niej autor ułanów nie tylko jako chłopców malowanych, ale także doskonale wyszkolonych, przygotowanych do walki i potrafiących bić się i zadawać poważne ciosy nieprzyjacielowi. Warto, aby po tę książkę sięgnął któryś z reżyserów filmowych.

Pierwodruk: „Kamena”, 1981, nr 19, s. 12.